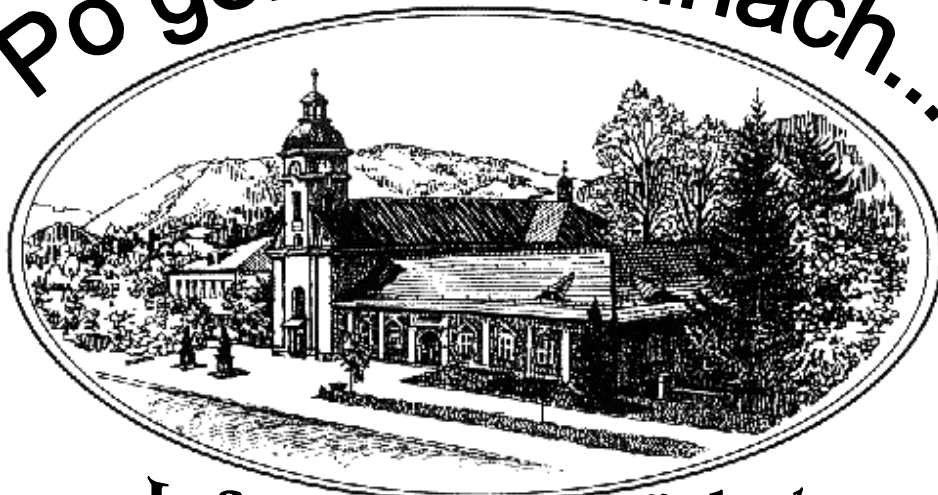


Po górach, dolinach...



Informator parafialny

Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu

Nr 37 (588) 11 września 2005 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.ustron.bielsko.opoka.org.pl> E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

XXIV NIEDZIELA ZWYKŁA

Potępiamy współluge, a chwalimy króla, który w tej przypowieści bardzo właściwie wykorzystał swoje prawo. Skłania nas do tego poczucie sprawiedliwości. Za to, że nie umiał odpuścić współludze... Zwiążcie go! Słusznie. Tak!

To samo odczucie odzywa się w naszym wnętrzu. I gdybyśmy mieli przed sobą właśnie tego króla, bilibyśmy mu brawo. Jak długo?

Tylko dotąd, dopóki nie przystąpiliby jego studzy i nie związałyby nam rąk. Dlaczego nam?

Czyż nie dostrzegliśmy, że w tej scenie ewangelicznej nie jesteśmy tylko obserwatorami? Czy nie czujemy, że tymi nieudanymi sługami, którzy nie umieją odpuszczać, jesteśmy właśnie my sami?

Może nie mamy dłużników, którzy pożyczili od nas pieniądze, ale z pewnością mamy tych, którzy zadłużyli się u nas innymi przewinieniami.

Odpowiedzmy sobie: Czy odpuściliśmy na ostatniej spowiedzi wszystko i wszystkim? Z serca? Czy od tej chwili nie wymyślaliśmy na nikogo, nie chwytałyśmy brata czy siostry za słowa, nie biliśmy ich złymi wyrazami lub nieżyczliwymi spojrzeniami?

Codziennie powtarzamy swoje „Ojcze nasz”, a w nim prośbę: „Odpuść nam nasze winy...”

Jak?

Tak jak i my...

Groźne!

My nie odpuszczamy, nie chcemy przebaczyć i przy tym mówimy Bogu: „jako i my...”

Oznacza to: tak samo i nam nie odpuść...

I nie boimy się jeszcze powiedzieć na końcu: Amen -

niech się tak stanie!

Chyba nie ma na świecie większej głupoty i zuchwalstwa niż właśnie to.

Mamy poczucie sprawiedliwości... Dobrze, wybornie! Bądźmy więc sprawiedliwi. Także wobec samych siebie.

Niczego sobie nie odpuszczajmy, jeśli nie odpuścimy bliźnim. Albo lepiej: wszystko tak im odpuszczajmy, jak sobie odpuszczamy, a wtedy z pewnością Pan i o nas powie: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

Ks. Andrzej

Nawet w chwilach najbardziej bolesnych niech nie znika z twojej twarzy pogoda, radość, uśmiech. Zapominając o sobie, poświęcaj się dla drugich.

Francesco Bersini SJ,

Mądrość Ewangelii, Wydawnictwo Bratni Zew, Kraków 2004.

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Syr 27,30-28,7

Psalm: Ps 103,1-4.9-12

II czytanie: Rz 14 7-9

Ewangelia: Mt 18,21-35

Skarb rodziny

Wyrzeczenie

Sport cieszy się wielkim zainteresowaniem wielu osób. Zawodnicy pragnący odnieść sukces na tej płaszczyźnie muszą włożyć wiele wysiłku i pracy, aby mogli stanąć do walki o miejsce w gronie najlepszych. Widz, który zasiada wygodnie w fotelu, rzadko kiedy zdaje sobie sprawę jak wiele elementów składa się na trud zawodnika, któremu zależy na zwycięstwie. Pośród nich jest jeden szczególnie ważny. Jest on konieczny potrzebny i to nie tylko w sporcie lecz także w wielu innych dziedzinach życia, wszędzie tam gdzie dokonuje się walka o coś ważnego. Jest on także niezbędny na drodze kształtowania mocnej i dobrej woli. Jest nim wyrzeczenie.

Co ono oznacza w praktyce? Jest świadomą i dobrowolną rezygnacją z czegoś, podjętą w tym celu, aby uzyskać większe dobro. Takie spojrzenie na wyrzeczenie od razu wskazuje, że jest ono czymś trudnym, domagającym się od człowieka wysiłku i zaangażowania. Trudno o jego konieczności przekonać wielu współczesnych ludzi przyzwyczajonych do wygody... A jednak człowiek, któremu zależy na spotkaniu z mądrością zdaje sobie sprawę z tego, że jest to coś rzeczywiście ważnego i potrzebnego. W życiu codziennym dosyć łatwo można odkryć, jak znaczącą rolę odgrywa wyrzeczenie chociażby w życiu rodziny. Aby mogła ona zyczajnie funkcjonować ciągle pojawiają się sytuacje domagające się rezygnacji... Często człowiek doświadcza w sobie pewnego oporu, w którym odczuwa sprzeciw wobec tego, że znowu powinien z czegoś zrezygnować. Jeśli jednak postanawia ciągle go pokonywać, to wówczas jego zwycięstwo zostaje nagrodzone pokojem sumienia i umocnieniem woli.

W praktyce życia religijnego ogromną szansę na ciągłe doskonalenie swojej woli daje post. Ma on w chrześcijaństwie motywację głęboko religijną czyli rezygnuję z określonej przyjemności w imię miłości Boga lub Boga i bliźniego. Tak rozumiany i systematycznie praktykowany post procentuje nie tylko wzrostem wiary i miłości lecz także coraz większą siłą woli! Nie wszyscy ci, którzy szczycą się imieniem i godnością chrześcijan to odkryli, lecz wszyscy są zaproszeni do wejścia na tę niezwykle cenną drogę. Często okazuje się, że przyjemność sięgania po to, co smakuje ma u wielu więcej do powiedzenia niż głos rozsądku czy religijna motywacja. Jeśli jednak uczniowi Chrystusa rzeczywiście zależy na pogłębieniu swej przyjaźni z Mistrzem, to wówczas powinien on zdecydowanie dowartościować praktykę postu i częściej i bardziej radykalnie go podejmować i ukazywać innym jego znaczenie.

Codziennność niesie z sobą wiele okazji wzywających człowieka do rezygnacji z czegoś. Czasami zmusza go do tego dopiero pogarszający się stan zdrowia, kiedy staje wobec ostrego wyboru... Chcąc jednak mieć siebie w swojej ręce, a co w praktyce oznacza silną i dobrą wolę, umiejętność wyrzeczenia, trzeba rozpocząć praktykować znacznie wcześniej!

Wiele osób boi się podjęcia takiego wysiłku. Warto jednak pamiętać o jeszcze jednym, za to bardzo ważnym elemencie, jakim jest współpraca z łaską Bożą. Gdyby człowiek miał liczyć tylko na własne siły, to lepiej wobec większości wyzwań od razu się poddać. Na szczęście Pan Bóg jest z tymi, którzy pragną nawiązać z Nim rzeczywistą współpracę. To jest wielka i dobra nowina dla każdego chrześcijanina. Każde ze swoich dzieci dobry i kochający Bóg zaprasza do współpracy w dziele czynienia tego świata i swego życia lepszym. Najlepiej to zadanie mogą wypełnić ludzie dobrej i mocnej woli. Czy należę do ich grona?

Ks. Zbigniew Zachorek

sens życia...

wg ks. Jana Twardowskiego

Największym sensem życia dla mnie jako księdza jest kontakt z Bogiem. Świadomość, że On jest, że mam w Nim oparcie, że mnie zawsze poprowadzi właściwą drogą. W życiu zauważamy wiele zła. Środki przekazu mówią nam o wojnach, przemocy, zbrodniach. I można się dziwić, że to zło nie może pokonać dobra, które się wydaje nieważne, zagubione, słabe. Uważam, że to hałaśliwe zło jest puste, że z czasem się skompromituje. Na naszych oczach upadły systemy polityczne, a ludzkie dobro, które na początku wydawało się nieważne, słabe - szlachetniało z czasem.

W najmniejszym dobru, życzliwym liście, pocałunku, przyjaźni ukrywa się niewidzialny Bóg. Jest tak wielki, że nie ogarnie Go cały wszechświat. Jest tak wielki, że może pomieścić się w najmniejszym dobru. To jest źródłem mojego optymizmu, kiedy patrzę na świat. Chcę podtrzymywać w ludziach nadzieję, że dobra jest więcej, tylko ono zostało zgłuszone. Kto napisze o matce, poświęcającej się dla swojego dziecka i dźwigającej ciężki wózek codziennie na trzecie piętro w bloku bez windy? Ale wszędzie przeczytamy o tym, że ktoś udusił ciotkę.

Każdy z nas ma gromadkę ludzi w swoim otoczeniu, których uważa za dobrych. Gdyby chwycili się za ręce, byłaby ich rzesza. Sensem życia jest dostrzeganie tego zjawiska. Bo na pozór zło powinno zwyciężyć. Ale zawsze to ono się poddawało, a dobro brało górę. Chcę głosić nadzieję, bo ludzie dobrzy są wokół nas, tylko my ich nie zawsze dostrzegamy.

Jesteśmy pesymistami, co piąty z nas cierpi na depresję, a szczytem naszego pesymizmu jest hasło: „hej, rodacy, do pracy, trup już czeka na tacy”. Jesteśmy Jak ten człowiek z anegdoty, którego ktoś zapytał: - Dlaczego jesteś taki smutny? - Bo na co dzień jestem błaznem, a teraz odpoczywam - odpowiedział.

Pesymizm można zwalczać humorem. Balon nadęty wystarczy tylko przekłuć, by pękł. Kiedyś jechałem autobusem, bez koloratki, bez sutanny. Jakaś kobieta karmiła piersią dziecko i żartobliwie je strofowała: jak nie będziesz dobrze ssał, to dam posać temu panu. Humor oczyszcza świat z pesymizmu, uzdrawia, pokazuje pogodniejszą stronę życia.

Jako ksiądz chcę przypomnieć Pana Jezusa. Na zdrowy rozum, Jemu się życie nie udało. Nie nawrócił Heroda i Piłata, nie uzdrowił wszystkich. A jednak spełnił wolę Ojca. W spełnieniu tego, czego Pan Bóg od nas chce, jest ukryty sens życia. Jestem szczęśliwym człowiekiem. Nie doświadczyłem w życiu wielkiego zła. Miałem najlepszych rodziców, liczne rodzeństwo, spotykałem na swojej drodze dobrych ludzi. Dlatego w budzeniu nadziei w innych, walce z pesymizmem widzę swój sens życia jako ksiądz i człowiek.

13 września 1917

Tego dnia Najświętsza Panna, po tym, co już opowiedziałam, rzekła nam: "Bóg jest zadowolony z waszych ofiar, ale nie chce, abyście spali z powrozem na biodrach. Noście go jedynie podczas dnia". Posłuchaliśmy dokładnie Jej rozkazów. A, że jak w ubiegłym miesiącu, Bóg chciał, jak się zdaje, objawić coś specjalnego, moja matka żyła nadzieją, że tego dnia niejedno się wyjaśni. Ponieważ dobry Bóg, może dla dania nam okazji złożenia Mu jakiejś nowej ofiary, nie uczynił nic nadzwyczajnego, moja matka zniechęciła się i prześladowanie w domu rozpoczęło się od nowa. Miała dużo powodów do zmartwień. Do całkowitej straty w Cova da Iria, gdzie znajdowało się dobre pastwisko dla naszej trzody i gdzie zmarnowaliśmy nasze produkty rolne, dołączyły się pewne przekonania, że te wydarzenia nie były niczym innym jak chimerami i wymysłem dziecięcej wyobraźni.

Fragm. książki "Siostra Lucja opowiada o Fatimie".

13 września nasze kolejne czuwanie fatimskie - zapraszamy na godz. 19.30.

Szkoła modlitwy -

Czy dzisiejsi ludzie mogą się modlić?

Siostra Regina Kelly, katolicka zakonnica opowiada o swoim domu rodzinnym: *Moja matka miała figurkę św. Antoniego i paliła przed nim świece. Jeśli nie dostała tego, o co się modliła, gasiła przed nim świecę i odwracała figurkę świętego twarzą do ściany. Gdy wszystko układało się po jej myśli, święty Antoni wracał do łask i zapalała mu świeczkę.*

Przed dwudziestu kilku laty gazety w Stanach Zjednoczonych opisywały przypadek pozwania pewnego duchownego przed sąd przez jednego z mieszkańców Florydy. Człowiek ten był na niedzielnym nabożeństwie, na którym ów duchowny wygłosił kazanie oparte na słowach Pisma Świętego: „Wyrzuć swój chleb na powierzchnię wód”, chcąc przekonać swoich słuchaczy do hojności i dobroczynności i zapewniając, że Bóg wynagrodzi ofiarodawców dziesięciokrotnie. Ów wierny zachęcony tymi płomiennymi słowami ofiarował okazałą sumę pieniędzy na potrzeby kościoła parafialnego. Po upływie jakiegoś czasu, wbrew swoim oczekiwaniom i zawiedziony w swoich obliczeniach stwierdził, że ofiarowany datek nie przyniósł mu spodziewanego, odpowiednio pomnożonego zysku. Zaskarżył więc przed sądem gorliwego kaznodzieję o dawanie wiernym w kościele fałszywych obietnic. Pozew został odrzucony i sędzia w sentencji wyroku pouczył tego oburzonego pana, że kazań nie należy traktować zbyt dosłownie.

Szkoda, że sędzia w uzasadnieniu wyroku nie umiał zaznaczyć, a może nie zdążył zauważyć, że kaznodzieja przekonywał swoich słuchaczy w kościele do dobroczynności a nie do zakładania procentujących wkładów inwestycyjnych.

Zauważa się u współczesnego człowieka stałą dążność do wykorzystywania i oceny wiary, a co za tym idzie i modlitwy, według tego, czy otrzymujemy od Pana Boga to, o co Go prosimy. W tym miejscu mylimy Boga ze św. Mikołajem, który grzecznym dzieciom musi przynajmniej raz w roku przynieść jakąś „Kinder niespodziankę” lub atrakcyjny prezent. My, dorośli często pokazujemy tu, że nasza wiara i modlitwa jeszcze nie *wydojrzały*, pozostały na poziomie naiwnego dziecka. Sądzimy, że skoro codziennie odmawiamy pacierz, bierzemy udział w niedzielnej Eucharystii, co pewien czas idziemy do spowiedzi i przyjmujemy Jezusa Eucharystycznego, to Pan Bóg powinien nam zapewnić zdrowie, bezpieczeństwo, wygodę i usuwać z życia wszelkie przykrości i trudności. Nawet gdybyśmy zaniedbali wykonania zalecanych praktyk religijnych, to w gruncie rzeczy uważamy praktyki religijne za niemądre. Kiedy przedstawiamy Panu Bogu listę rozmaitych rzeczy, jakie ma nam załatwić, a po jakimś czasie widzimy, że nie zostały według listy życzeń spełnione, to myślimy, że coś się w tym mechanizmie zacięło. Może jest z nami coś nie w porządku: może nasze modły nie były dość przekonujące, może obiecana poprawa okazała się za mało ofiarna, a może nie jesteśmy na tyle dobrymi ludźmi, żeby zasłużyć u Pana Boga na wysłuchanie? Przypuszczamy, że cośkolwiek z naszej ludzkiej strony niewłaściwie zadziałało i należałoby u nas doszukać się błędu i pewne sprawy dotychczasowe, zmienić.

Ks. Rafał

Uczczenie Krzyża Świętego

Nie zdejmę Krzyża z mojej ściany
za żadne skarby świata,
bo na nim Jezus ukochany
grzeszników z nieba bratał.

Nie zdejmę Krzyża z mego serca
choćby mi umrzeć trzeba,
choćby mi groził kat morderca
bo krzyż to klucz do nieba.

Nie zdejmę Krzyża z mojej duszy
nie wyrwę go z sumienia,
bo Krzyż szatana w niwecz kruszy
bo Krzyż to znak zbawienia,

A gdy zobaczę w poniewierce
Jezusa Krzyż i ranę,
która otwiera Jego serce
w obronie Krzyża stanę.

Florian Lis, Ustroń os. Manhattan 5

Kiedy święte Ciało Jezusa zdjęto z krzyża i złożono w grobie na Kalwarii, krzyż, na którym umarł wrzucono do rowu lub studni i pokryto kamieniami i ziemią tak, ażeby zwolennicy Ukrzyżowanego Odkupiciela nie mogli go znaleźć. Prawie trzy wieki później, w roku 312, Konstantyn Wielki, chociaż nie był chrześcijaninem, podczas bitwy z Maksencjuszem o tron cesarstwa rzymskiego modlił się do Boga chrześcijańskiego, ażeby mu pomógł pokonać przeciwnika. I wówczas ukazał się na niebie świetlisty krzyż czy monogram Chrystusa, otoczony napisem: „Pod tym znakiem zwyciężysz”. Umieściwszy znak krzyża na sztandarze, Konstantyn odniósł zwycięstwo, pobijwszy Maksencjusza 28 października 312 roku. Zostawszy cesarzem rzymskim, umieścił znak chrześcijaństwa na sztandarach i tarczach swoich żołnierzy. W roku 326 jego matka św. Helena, odnalazła w Jerozolimie krzyż Chrystusowy. Pamiątkę tego zdarzenia obchodzimy 3 maja.

W roku 614 Chozroes II, władca Persji, najechał Syrię i Palestynę; zajął i spustoszył Jerozolimę, wywoząc wraz z innymi skarbami wielką relikwię: krzyż. Jednakże cesarz Herakliusz stanąwszy na czele dużej armii pokonał Persów i zmusił ich do oddania Świętego Krzyża, który w roku 629 z wielką czcią odwiózł do Jerozolimy. Gdy dotarł do bram miasta, zdjął strojne szaty, odłożył insygnia cesarskie i boso, ubrany w wór pokutny zaniósł krzyż na Górę Kalwarię i umieścił z powrotem w kościele Św. Grobu. Wydarzenie to - choć ma ono wiele z legendy - Kościół upamiętnił, ogłaszając **dzień 14 września świętem Podwyższenia Krzyża Świętego**.

Ze świadectwa św. Cyryla Jerozolimskiego (+ 387 r.) wiemy, że za jego czasów relikwię Krzyża św. podzielono na wiele drobnych części i rozestano po wielu kościołach. Największą część drzewa Krzyża św. posiada obecnie kościół św. Guduli w Brukseli.

Wspóminki ciotki Jewki-

Niewydarzóno grzibobrani

Był taki czas w mojim życiu kiedy to bawiłach moji roztomiłe wnuki. Jednego żech odwiozła a drugi už cza-koł ze swoim pytlczkym, aby go wzionść do Ustrónia. Trefiło sie też czasym, że były u nas wszystkie sztyry bajtle. Jak była piekno pogoda tóż bawili my sie w zogrodzie. Dziecka kormiły króliki i kury i miały przy tym wielkóm ucieche. Gorszy było jak padoł deszcz i siedzieli my dóma. Miałach okropecznie rada ty dziecka, ale czasym szło mi už do zgupniynio z telownóm pakażom.

Raz też, a było to ku jesiyini, wybrali my sie na Zawodzi. To najmłodsze, dziywczce, miało 5 roczków a gibki było jak żywe strzybło, tóż nielza ji było spuścić z oka. Na Zawodzi nas kierysi zawioz ałtym. Dzisiaj se už ni mogym spómnieć gdo to był, a na spadek mieli my iść pieszo. Pogoda była piekno tóż my se szpacyrowali kole nowo postawiónych piramid. Dookoła jeszcze nie wyglóndało tak jak teraz ale hóstaczki už stoły, to też fórt były w ruchu bo dzieckóm sie to łogrómnie podobało. Jak už tego miały dość to góniły po lesie. Widok z wyrchu był przesumny na cały Ustrón, ale dziecka wołały zbierać borówki niż sie dziwać na tyn piekny świat. W połednie, jak sie rozzwóniły dzwóny swojóm pieśniczkom, poszli my do brzozowego gaju. Znaszli my tam pore małych grzibków. Może sześć, abo wiyncyj. Nazywajom sie poloki a majom czyrwione kłobuczki. Te nejmyńsze dziecko miało wiklinowy koszyczek, tóż ich niósła jak my szli ku chałupie. Z kopca sie rażno szło, ale óno sie fórt pytało: daleko jeszcze? Isto už była utropióno ta moja wnuczka ale tyrcaka drobny kroczykym razym s nami. Buczek fabryczny dowoł znać, że je trzecio po połedniu a my dochodzili ku naszej zogrodzie.

Dziecka zaroz siadły kole stołu. Usiołane czekały na jakisi obiod. Koszyczek z grzibami połóžony był na stole i teraz dziepro żech spostrzegła, że grziby sóm, ale bez kłobuczkwóm. Pytóm sie wnuczki: Dorotko, co żeś zrobiła z tymi grzibami, a Óna na to - no zjadłach už po ceście. Myślałach, że robi błozna ale katać też tam. Miałach už po całym humorze i do wieczora dowołałach pozór czy Ji co ni ma. Nale dziecko sie pieknie bawiło, szpasowało, tóż żech była dobrej myśli. Wieczór żech Jóm okómpała i poszły my spać. O drugi w nocy sie zaczęło. Obudziła sie z płaczem i łokropecznie zwracała. Możecie se przedstawić, co mi sie robiło. Zaparziłach kamelki i fórt żech Ji dowoła do picio. A że miała gorączkę tóż sie Ji pić chciało. I tak sie Ji żoładeczek wypłókoł. Nad ranym se usnyło Bożátko, a jo rozmyślała jak to powiyw synowej, bo miała po nióm przijechać. Synowóm móm przedsymbiorczóm i energicznóm w robocie i w dómu. Strasznie mie to mierziło, ni mocie pojęcia jak mi było ciepło do tego sie prziznać. Co myślicie. Dziecka mi powierziła z takim zaufaniym a jo go nie uwachowała, a przeca dowołałach pozór. Nie było co czekać, tóż dzwóniyw i mówiyw o wszyckim jak na spowiedzi. Óna na to: Mamuś, nie starej sie. Óna w chałupie wszystkie listki z fikusa obgryzła i nic sie Ji nie stało. Tela, że kwiotek uschnół.

Ludzie - jaki ciynżar mi spod ze serca, to nie uwierzicie.

Ale mów fajnom synowóm, no ni?

Ustrónioczka

Smutki i radości objawów starości

Idę ulicą - ktoś mi się kłania.
Oddaję ukłón - znam przecież drania:
Ta twarz, ten uśmiejch i ten błysk w oku...
To miły facet, znam go od roku.
Jakże u diabła on się nazywa?

...Dziura w pamięci. Czasem tak bywa.
Wtedy myśl smutna w głowie się rodzi:
Nic nie poradzisz: starość nadchodzi.

/.../ Siedzę i czytam. Nagle myśl żywa
jakimś pragnieniem z fotela zrywa.
Robię trzy kroki, staję przy szafie
i jak to ciełe na nią się gapię...
Pojęcia nie mam, po co ja wstałem?
Czego tak bardzo i nagle chciałem?

Oj, coraz bardziej mi to już szkodzi,
że ta nieszczęsna starość nadchodzi.

/.../ Tak to jest, kiedy starość nadchodzi.
Żeby nie znaleźć się kiedyś w nędzy
zaoszczędziłem trochę pieniędzy.
W dużej kopercie zamkniętej klejem,
dobrze ukryłem je przed złodziejem.
I teraz już od paru miesięcy
nie mogę znaleźć moich tysięcy...

Ech, nie pojmiecie tego wy młodzi,
jak miło żyć, gdy starość nadchodzi.

Pomimo moich najlepszych chęci
nie zawsze mogę ufać pamięci.
Więc by jej pomóc, a przez nią sobie,
czasem na chustce węzełki robię.
A potem jeden Bóg wiedzieć raczy,
co który węzeł ma dla mnie znaczyć?

Choć mi się nawet nieźle powodzi,
wciąż mam kłopoty, bo starość nadchodzi.

Dwa razy dziennie: raz przy śniadaniu,
a potem w obiad, po drugim daniu
zażywam leki - tabletki białe:
cztery połówki i cztery całe.
Często się pieklę (bom nie aniołem),
gdy w obiad nie wiem, czy rano wzięłem?

Tę gorycz klęski wątpliwie słodzi
wiedza, że oto starość nadchodzi.

Żuję kolację - w niej połędwica
me podniebienie smakiem zachwyca.
Pogodnie dumam o tej starości...
Czy ona musi stale nas złościć?
Przecież jest piękna: masz sporo czasu!
Chcesz iść nad wodę, albo do lasu,
to sobie idziesz - nikt ci nie broni,
Z łóżka zbyt wczesnie też nikt nie goni,
bowiem nie musisz pędzić do pracy
jak wszyscy twoi młodzi rodacy.

Co prawda wigor z wolna przekwita,
lecz po co wigor u emeryta?
Podwyżki pensji już nie wyprosisz,
należną gażę poczta przynosi...

Spokojnie patrzysz jak świat się zmienia,
gdyż wiek ci daje mądrość spojrzenia...
Więc wiwat starości! Niechaj nam służy,
nawet gdy trochę chwilami nuży.

**Bowiem - jak sądzę - w tym jest rzecz cała,
by jak najdłużej starość ta trwała...**

Dwie piesze pielgrzymki ku czci św. Melchiora Grodzieckiego,

W ostatnią sobotę i niedzielę nasi Parafianie odbyli dwie piesze pielgrzymki ku czci św. Melchiora Grodzieckiego - z Ustronia do Grodzca Śląskiego i Cieszyna.

Do Grodzca Śląskiego

Najpierw w sobotę 3 września 2005 r. po mszy św. porannej w naszym kościele, odśpiewaniu godzinek i odmówieniu różańca oraz otrzymaniu błogosławieństwa od księdza wikarego, siedmio osobowa grupa pielgrzymów, idąc wałem Wisły i ul. Lipowską, udała się do kościoła p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego w Lipowcu. Tu pielgrzymów przyjął ksiądz proboszcz Marian Brańka, który opowiedział o historii kościoła i parafii.

Dalej ul. Górecką pielgrzymi udali się do Górek Wielkich, gdzie modlili się w kościele p.w. Wszystkich Świętych. Następnie przeszli na pobliski cmentarz; modlili się i zapalili znicz na grobie Zofii Kossak Szatkowskiej. Później przez Buczę, gdzie w lesie odmówili modlitwę na Anioł Pański, przeszli do Grodzca Śląskiego. Najpierw zwiedzili zamek Grodzieckich, prawdopodobne miejsce pobytu w dzieciństwie św. Melchiora Grodzieckiego. Właściciel zamku Pan Michał Bożek osobiście oprowadzał pielgrzymów po komnatach i podziemiach zamku oraz ruinach starego kościoła. Pielgrzymi zostali ugoszczeni przez Gospodarza. Wpisali się do księgi pamiątkowej.

Następnie przeszli do pobliskiego kościoła p.w. św. Bartłomieja. Tam ksiądz proboszcz kanonik Gerard Kurpas opowiedział im o historii Grodzca Śląskiego i kościoła p.w. św. Bartłomieja. Po uczczeniu relikwii św. Melchiora Grodzieckiego pielgrzymi odmówili Koronkę do Najświętszego Serca Jezusowego. Zapowiedzieli, że co roku w pierwszą sobotę września będą pielgrzymowali do Grodzca Śląskiego.

Do Cieszyna

W niedzielę 4 września 2005 r. także po mszy świętej porannej i błogosławieństwie księdza proboszcza kanonika Antoniego Sapoty pięciu pielgrzymów, głównie ludzi młodych, udało się pieszo do Cieszyna na obchody 10. lecia kanonizacji św. Melchiora Grodzieckiego. Po 5 godzinnym marszu przez Cisownicę, Dzięgielów, Puńców i Mnisztwo dotarli do Cieszyna. Wzięli udział w nabożeństwie, procesji na most graniczny i mszy świętej w kościele św. Marii Magdaleny. W Cieszynie spotkali wielu parafian w Ustronia, którzy przyjechali na uroczystości ku czci św. Melchiora. Wszyscy zgodnie zapowiedzieli kontynuowanie tradycji pieszych pielgrzymek do Cieszyna w odpust św. Melchiora Grodzieckiego.

Andrzej Georg

przysłowia na wrzesień

- Dobre drzewo dobrym się owocem okrywa, dobry człek z dobrych czynów poznawany bywa.
- Na Podwyższenie Krzyża - jesień się zbliża.

Z życia parafii



• W sobotę, 3 września, o godz. 18⁰⁰ Ks. Proboszcz odprawił mszę św. z okazji 25. lecia powstania „Solidarności”. Potem odbył się wieczór patriotyczny w „Prażakówce”.

• Niedzielną kolektą była przeznaczona na potrzeby naszej diecezji.

• Trwają prace przy domu parafialnym. W minionym tygodniu zostały zamontowane główne drzwi i rozpoczęto ocieplanie budynku oraz podłączanie

do kanalizacji.

Informujemy, że wszelkie ofiary pieniężne złożone na konto parafialne mogą być odliczone od podatku dochodowego. Dla zainteresowanych podajemy nr konta Parafii: **ING Bank Śląski O/Ustroń 14 1050 1096 1000 0001 0395 1596.**

Podziękowanie...

W imieniu rodziców pragnę gorąco podziękować Księdzu Proboszczowi za zorganizowanie kolejnych półkolonii parafialnych.

Ta forma wypoczynku ma już w Ustroniu swoją tradycję (półkolonie zostały zorganizowane po raz piąty - przy. redakcji) i dzieciaki bardzo chętnie z niej korzystają. Wiedzą, że czeka je świetna zabawa, atrakcyjne wycieczki, dyskoteka i upominek na zakończenie.

Dziękuję również Siostrze Boromeuszce za gościnę i przygotowywanie pysznych posiłków, ks. Zbyszkowi i Młodzieży za opiekę nad maluchami, oraz wszystkim darczyńcom, dzięki którym to dzieło mogło powstać.

„Bóg zapłać” - wdzięczna matka uczestników półkolonii.



**Koło Przyjaciół
Radia Maryja
zaprasza wszystkich członków
na godzinę różańcową
- we wtorek (13. 09) o godz. 17.00**

JUBILACI TYGODNIA

Anna Serwin
Jolanta Cvetanovska

Maria Kiszczak
Piotr Pydych

Jadwiga Konicka
Urszula Czyż

Elżbieta Szołomiak-Horing
Barbara Szturc

Jan Misiorz
Bolesław Kiecoń

Józef Walaski
Władysław Tajner

**Zacnym Jubilatam życzymy pomyślności,
dobrego zdrowia, obfitych łask Bożych oraz
radości i spokoju na długie jeszcze lata życia.**



Legendy chrześcijańskie -

Siostra Beatrycze

Żyła kiedyś w jednym klasztorze mniszka imieniem Beatrycze, którą Bóg obdarzył wszystkimi swoimi łaskami. Jej cnoty służyły za przykład wszystkim w klasztorze i poza nim, a jej uroda przyciągała ku dobru tych, którzy ją podziwiali. Pewien kleryk, który dzięki swoim sukniom miał swobodny dostęp do klasztoru, zaczął nadskakiwać siostrze Beatrycze w sposób, który miał uchodzić za nabożny, lecz nabożnym zgoła nie był. Chociaż mniszka była cnotliwa i całkowicie oddana Najświętszej Pannie, u której stóp modliła się i śpiewała przez wiele godzin dziennie, w końcu zaczęła dawać ucho podszeptom uwodziciela i znajdować upodobanie w jego zalotach. Wytrwałość kleryka była tak wielka i tak długo trwały jego zabiegi, że pewnego dnia Beatrycze uległa i zapominając, do kogo należy, obiecała zaspokoić żądze młodzieńca. Obowiązki ogrodniczki i furtianki, jakie pełniła w klasztorze, sprzyjały ich planom. Furta stała przed nią otworem, gdyż przecież to Beatrycze miała pieczę nad kluczami, i niby głupi motyl rzuciła się w płomień miłości.

Jednakże mniszka nie zaparła się swojego oddania dla Maryi. Kiedy już postanowiła popełnić świętokradczy grzech, ale zanim przekroczyła próg klauzury, wzięła klucze, które zostały jej powierzone, i poszła, by paść na kolana przed ołtarzem Matki Boskiej, mówiąc wśród łez: - Pani moja i Królowo, przez cały ten czas służyłam Ci z całym oddaniem i miłością, do jakiej byłam zdolna, nikt więc nie mógł mi w niczym przyganić. Stałam się strażniczką klasztoru i starałam się spełniać mój obowiązek uważnie i sumiennie. Dzisiaj zagubiłam się w szaleńczym pożądaniu i nie starczyło mi sił, by je przemóc. Weź więc klucze od swojego domu. Powierzam je Tobie, gdyż odchodzę i czuję, że jestem zgubiona.

Położywszy klucze na ołtarzu Najświętszej Panny, Beatrycze przekroczyła próg klasztoru, gdzie czekał na nią złodziej jej duszy, który zaprowadził ją z sobą i wykorzystał jak chciał.

Po kilku dniach jednak, znudzony już, gdyż zaspokoił swą zachciankę, lubieżny kleryk porzucił uwiedzioną na środku ulicy.

Zatrwożona Beatrycze nie wiedziała, dokąd uciec. Od krewnych czekałoby ją nie wsparcie, ale pogarda i przygana. Gdyby wróciła do klasztoru, musiałaby znieść urągania i szyderstwa ze strony innych sióstr. Wreszcie wybrała wyjście najgorsze i sprzedawała swoją urodę każdemu chętnemu. Miała wspaniały dom, żyła wśród uczt i klejnotów, i nikt nie poznałby w tej wszetecznicy mniszki tak niegdyś pobożnej i cnotliwej.

Minęło piętnaście lat. Zdawało się, że zapomniała o wszystkich swoich obowiązkach, ale dawne nabożeństwo do Matki Boskiej nie zgasło w jej sercu. Tliło się gdzieś pod spodem niby ogień i często wracały jej na myśl minione czasy spędzone na służbie Maryi Dziewicy. Wtenczas Matka Boska sprawiła, że Beatrycze zapragnęła powrócić do klasztoru, by dowiedzieć się, co też o niej mówią. Ta ciekawość była haczykiem, który Matce grzeszników posłużył, by swoją dawną słu-

żebnicę doprowadzić do bramy łaski.

Poszła więc Beatrycze do klasztoru ubrana w bezwstydną strój z koronek i wstążek, pod którym nikt nie mógłby jej poznać. Wezwała odźwiernego i zapytała, czy znał niejaką siostrę Beatrycze, może nie żyje, a może jest wśród żywych, i jakie wspomnienie o niej zachowano w klasztorze.

- Siostrę, o której mówisz - odparł odźwierny - znam dobrze, bo od wielu lat ma pieczę nad kluczami do klasztoru. Jest bardzo cnotliwa, prawdziwa święta, świeci przykładem dla innych mniszek. Wcale się nie zmieniła od dnia, kiedy jako dziewczęcę wstąpiła do zakonu, i wszystkie inne szanują ją i kochają.

Wstrząśnięta tymi słowami Beatrycze snuła tysiące przypuszczeń. Może to żart? Może jej ucieczka została zatajona przed wszystkimi, żeby zachować dobre imię klasztoru? Może jakaś inna Beatrycze zajęła jej miejsce? Odźwierny odszedł i Beatrycze już miała sobie pójść, kiedy stanęła przed nią Najświętsza Panna w postaci, jaką Beatrycze doskonale знаła, to jest podobną do figury ustawionej na ołtarzu, przed którym siostra modliła się.

- Beatrycze - rzekła Najświętsza Panna - ponieważ służyłaś mi z takim oddaniem i taką miłością, przez piętnaście lat zajmowałam twoje miejsce, wykonując twoją pracę, przybrawszy twoją powierzchowność, dbając o ogród i kościół, jak przystoi zacnej siostrzyczce. Nikt więc nie dowiedział się o twojej nieobecności, nikt nie wie, co się stało. Idź zatem do swojej celi, weź klucze, bądź znów tą, którą byłaś, i odpokutuj za grzechy! Matka Boska zniknęła.

Rozradowana Beatrycze weszła przez otwartą furtę klasztorną, wśliznęła się tak, że nikt jej nie widział, zamknęła się w celi, by zmienić strój, i wmieszała się między inne siostry. Zaraz spostrzegła, że jej obecność żadnej nie zdziwiła, jakby naprawdę przez cały czas nie opuszczała klasztoru. Widząc tak przedziwny cud, Beatrycze podziękowała Najświętszej Pannie z największym żarem, leżąc krzyżem u Jej stóp i płacząc palącymi łzami. Potem odbyła wielką pokutę z włosienicą i dyscypliną nie po to, żeby tak wielki cud nie pozostał nieznanym, lecz by świat dowiedział się, jak Najświętsza Panna pomaga tym, którzy są Jej oddani, opowiedziała swojemu spowiednikowi wszystko, co się wydarzyło.

Wykorzystano materiał ze strony „Apostol”

**SIOSTRZE ANECIE FOLKERT
Z OKAZJI URODZIN
ŻYCZYMY WSZYSTKIEGO DOBREGO,
ZDROWIA, BOŻEGO
BŁOGOSŁAWIEŃSTWA
I OPIEKI MATKI NAJŚWIĘTSZEJ**

REDAKCJA „PO GÓRACH, DOLINACH...”

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. 854 30 23, fax. 854 23 23.